Koniec początku

Nie mam dość wygrywania w sądach.

Jeśli czytasz tylko media społecznościowe, możesz pomyśleć, że konserwatywny ruch prawny znajduje się w trudnej sytuacji. Politycy atakują sędziów i Federalist Society. Niektórzy przedstawiciele prawicy narzekają, że oryginalizm przyniósł niewiele więcej niż dyskusje panelowe i sympozja poświęcone przeglądowi prawa. Na tym forum przyjaciele sugerują, że obecna sytuacja wymaga nowej „moralności konstytucyjnej", bardziej ambitnej jurysprudencji, która w jakiś sposób powstrzyma upadek cywilizacji.

Nie jestem do tego przekonany. Krótka odpowiedź na pytanie „Co nastąpi po oryginalizmie?" brzmi: więcej oryginalizmu i lepsza polityka. Przyszłość ruchu leży w konsolidacji osiągnięć ostatniej dekady, pogłębieniu naszego zaangażowania w tekst Konstytucji i jej pierwotne znaczenie publiczne oraz budowaniu instytucji politycznych i kulturowych, które mogą zająć się „kryzysami przynależności, płodności i znaczenia". Sądy odgrywają ważną, ale ograniczoną rolę w tym projekcie. Proszenie sędziów o ratowanie kraju jest nie tylko nierealne, ale także błędem kategorycznym.

Jesse Merriam otworzył to sympozjum, zwracając uwagę na niezwykły rozwój konserwatywnego ruchu prawnego i wskazując, że sprawy *Roe*, *Lemon*, *Chevron*, *Bakke* i *Grutter* zostały albo wycofane, albo pozbawione znaczenia. Do tej triumfalnej listy dodałbym orzeczenia, które przywróciły prawo do posiadania broni, wzmocniły wolność religijną i prawa własności oraz

zablokowały nakazy szczepień prezydenta Bidena i umorzenie kredytów studenckich. Jak stwierdza John Ehrett, jesteśmy „psem, który złapał samochód”: po dziesięcioleciach budowania sieci sędziów, naukowców i prawników procesowych ruch ten w końcu ma solidną większość oryginalistów-tekstualistów w Sądzie Najwyższym i niższe instancje pełne wschodzących gwiazd o podobnych poglądach.

Sukces ten wywołał jednak falę wątpliwości. Merriam i jego sympatyzujący krytycy obawiają się, że ruch definiowany przez „sposób interpretacji i rozróżniania precedensów” stał się technokratyczny i wsteczny. Wzywają nas do ożywienia naszych ram konstytucyjnych w sposób lepiej dostosowany do naszych kryzysów demograficznych i duchowych. Chcą, aby sędziowie przywrócili bogatszy obraz osoby ludzkiej, traktowali władzę korporacyjną z większym sceptycyzmem i postrzegali kwestie prawne przez pryzmat głębszej „antropologii” moralnej.

Obawy te nie są bezpodstawne. W dużej mierze podzielam tę diagnozę: fragmentacja społeczna, upadek rodziny, upadek kultury i oligarchiczna gospodarka to realne problemy. Mark Pulliam ma z pewnością rację, twierdząc, że „nigdy nie mieliśmy lepszego Sądu Najwyższego – i gorszej kultury prawnej”. Nie oznacza to jednak, że lekarstwem jest przekształcenie sędziów w potencjalnych filozofów moralności, których zadaniem jest sformułowanie i egzekwowanie kompleksowej teorii dobra.

Oryginalizm jest podstawą, a nie pułapem

W swoim wpisie Ilan Wurman pomocnie rozróżnia trzy nakładające się na siebie konserwatywne projekty: rządy prawa (gdzie funkcjonuje oryginalizm), rolę prawa (jak prawo powinno służyć konserwatywnym celom) oraz konstytucjonalizm w szerszym, niepisanym sensie. Wszystkie trzy mają znaczenie. Jednak mieszanie ich ze sobą nie przynosi nam korzyści, zwłaszcza na poziomie obowiązków sądowych.

Oryginalizm to sposób, w jaki nadajemy moc prawną konstytucji ratyfikowanej przez naród amerykański. Nie jest to całość konserwatyzmu politycznego i z pewnością nie zastępuje solidnego programu legislacyjnego. Ale jeśli zależy ci na zachowaniu dziedzictwa założycieli, musisz dbać o metodę interpretacyjną, która sprawia, że „ich konstytucja jest naszą konstytucją".

Wbrew obawom, że „pies dogonił samochód", projekt sądowy oryginalizmu nie jest nawet bliski ukończenia. Uchylenie wyroku *Roe przeciwko Wade*, przywrócenie drugiej poprawki, odrzucenie preferencji rasowych, sceptyczne podejście do prawa administracyjnego – wszystko to są fundamentalne, a nie ostateczne zwycięstwa. Usuwają one niektóre z najgorszych doktrynalnych zarośli, ale las nadal jest gęsty: całe obszary prawa administracyjnego, praw obywatelskich, własności i środków prawnych nadal noszą ślady polityki sądowej XX wieku.

Na poziomie doktryny konserwatywny ruch prawny jest być może w czwartej rundzie, a nie w dziewiątej. Dziwne byłoby ogłaszać wyczerpanie oryginalizmu w momencie, gdy w końcu udało się zapewnić większość gotową traktować Konstytucję jako prawo.

W swojej odpowiedzi na wypowiedź Merriama John Yoo również domaga się większej precyzji w kwestii tego, co oryginalizm może, a czego nie może osiągnąć. Ujął to dosadnie: „Tworzenie moralności konstytucyjnej wykracza poza uprawnienia sądownicze". Oryginalizm jest metodą interpretacji, a nie kompleksową filozofią moralną. Utrzymuje sędziów w granicach ich kompetencji, wymagając od nich egzekwowania praw i struktur ustanowionych w tekście konstytucji w rozumieniu obowiązującym w momencie jej ratyfikacji.

Ta skromność jest cnotą, a nie wadą. Konserwatyści nauczyli się na własnej skórze, co się dzieje, gdy sędziowie mylą swoje preferencje moralne i polityczne z nakazami konstytucyjnymi. Powtórzenie tego eksperymentu ze strony prawicy – zachęcanie sędziów do egzekwowania „nowej moralności konstytucyjnej",

bardziej zgodnej z tradycyjną religią i życiem rodzinnym – nie naprawiłoby szkód. Zamiast tego utrwaliłoby przekonanie, że Sąd Najwyższy jest swego rodzaju super-legislaturą uprawnioną do interpretowania konstytucji w świetle kodeksu moralnego narodu.

Nie oznacza to, że nasze prawo jest (lub powinno być) moralnie neutralne, ani że sędziowie są automatami. Oznacza to jednak, że uzasadniona praca moralna sędziów jest ukierunkowana przez przysięgę, którą składają: stosować „niniejszą Konstytucję" i „niniejsze prawa", a nie swoją preferowaną wizję dobrego społeczeństwa. W momencie, gdy sędziowie zaczynają traktować własną koncepcję cnoty jako prawo konstytucyjne, przestają być sędziami w amerykańskim rozumieniu tego słowa i stają się platońskimi strażnikami w togach.

Mit o rozpadzie FedSoc

Część obecnego niepokoju wynika z błędnej interpretacji polityki wewnątrzprawicowej. W innym miejscu sprzeciwiłem się emocjonalnej narracji o rozstaniu MAGA/Federalist Society, w której prezydent Trump rzekomo wybrał sędziów z listy FedSoc, a ci sędziowie „zdradzili" go, a populiści chcą teraz porzucić starą gwardię.

Ta relacja jest w dużej mierze odwrotna do rzeczywistości. Najgłośniejsze skargi nowej prawicy dotyczące sądownictwa były zazwyczaj wywoływane przez opór sądów niższej instancji wobec agresywnych działań władzy wykonawczej – opór ten był w przeważającej mierze napędzany przez sędziów mianowanych przez Demokratów. Kiedy tego typu sprawy trafiały do Sądu Najwyższego, administracja radziła sobie całkiem dobrze. A sędziowie, których wszyscy uwielbiają krytykować – Neil Gorsuch, Brett Kavanaugh, Amy Coney Barrett – byli nieodzowni dla niemal każdego ważnego zwycięstwa konserwatystów w ostatniej dekadzie.

Nie można poważnie traktować takich wniosków i stwierdzać, że

problemem konserwatywnego ruchu prawniczego jest to, że jego sędziowie są zbyt skrupulatni w kwestiach prawnych i nie dostosowują się wystarczająco do „aktualnej sytuacji”. Gdyby nie wieloletnie inwestycje Federalist Society w kształcenie poważnych prawników i sędziów tekstualistów-oryginalistów, dziedzictwo sądowe administracji Trumpa wyglądałoby bardziej jak niepowodzenia z czasów Nixona, a nawet Eisenhowera, niż jak obecna sytuacja.

FedSoc pozostaje tym, czym zawsze było: organizacją debatującą i tworzącą sieci kontaktów, działającą pod wielkim namiotem. Oprócz obecnie standardowych oryginalistów, wśród jej członków znajdują się sceptycy powściągliwości sądowej, konstytucjonaliści wspólnego dobra, libertarianie i instytucjonaliści. To cecha, a nie wada. Nieporozumienia dotyczące polityki handlowej lub wojny na Ukrainie nie są powodem do zniszczenia jedynej instytucji, która konsekwentnie kształci sędziów gotowych powiedzieć „nie” państwu administracyjnemu i „tak” pierwotnemu znaczeniu Konstytucji.

Praca przed nami

W tym miejscu delikatnie rozstaję się z niektórymi moimi przyjaciółmi uczestniczącymi w tym sympozjum. Mają rację, twierdząc, że czysto negatywny konserwatyzm prawny, którego celem jest jedynie obalenie złych precedensów, jest nieadekwatny do obecnej sytuacji. Mają też rację, twierdząc, że zdrowy konserwatyzm potrzebuje pozytywnej wizji rozwoju człowieka, tworzenia rodziny i przyjaźni obywatelskiej.

Jednak instytucjonalna lokalizacja tego projektu ma znaczenie. Konserwatywny ruch prawny powinien zachęcać naukowców, ustawodawców i urzędników władzy wykonawczej do zmierzenia się z antropologią, ekonomią, technologią i kulturą. Powinien nagradzać ścieżki kariery, które służą społeczeństwu, a nie maksymalizują zyski partnerów w renomowanych kancelariach prawnych. Powinien inwestować w edukację prawniczą, spory sądowe dotyczące interesu publicznego i zarządzanie na

szczeblu stanowym, które odzwierciedlają poważne podejście do dobra wspólnego.

Żadna z tych rzeczy nie wymaga od sędziów zmiany sposobu interpretacji ustaw i Konstytucji. Wręcz przeciwnie, wiele konkretnych reform, których pragną moi przyjaciele – bardziej agresywne stosowanie przepisów antymonopolowych, ściślejsza regulacja platform mediów społecznościowych, większa ochrona rodzin i wspólnot religijnych – zależy od tego, czy sędziowie będą traktować tekst i historię Konstytucji bardziej poważnie, a nie mniej. Jeśli Kongres chce ograniczyć władzę korporacji lub zrestrukturyzować immunitet wynikający z sekcji 230, najlepszym sposobem na zapewnienie trwałości tych reform jest posiadanie sądów, które opierają się pokusie osłabiania jasnych nakazów ustawowych w imię efektywności lub „dobra wspólnego".

Carson Holloway zwraca uwagę na ważną kwestię w tym zakresie. Praworządność nie jest tym samym, co rządy sędziów, „nawet konserwatywnych sędziów dążących do uzasadnionych wyników". Konstytucjonalizm, który szanuje prawo obywateli do samorządności, musi zaakceptować fakt, że niektóre kwestie polityczne – poziom imigracji, kształt systemu opieki społecznej, struktura przepisów podatkowych – pozostają w dużej mierze w gestii polityków. Fakt, że Konstytucja dopuszcza zarówno głupie, jak i mądre rozwiązania polityczne, jest cechą charakterystyczną republikańskiego systemu rządów, a nie luką, którą należy wypełnić kreatywnym orzecznictwem.

Co zatem konkretnie powinien zrobić konserwatywny ruch prawny w nadchodzących latach?

Po pierwsze, powinien kontynuować to, co się sprawdziło. Ruch ten powinien nadal identyfikować, szkolić i promować sędziów, którzy poważnie traktują tekst, historię i strukturę Konstytucji; którzy rozumieją sądownictwo jako „najmniej niebezpieczną gałąź władzy", cytując Hamiltona; i którzy mają odwagę stosować prawo zgodnie z jego literą, nawet jeśli jest

to sprzeczne z ich własnymi preferencjami.

Po drugie, ruch ten musi dalej promować oryginalizm w obszarach, w których dopiero zaczął działać. Oznacza to ponowne przemyślenie kluczowych doktryn w zakresie prawa administracyjnego, praw obywatelskich i środków prawnych oraz poważne potraktowanie pierwotnego publicznego znaczenia przepisów takich jak klauzula przywilejów i immunitetów.

Po trzecie, powinien poszerzyć ekosystem wokół sądów. Jeśli tak jak ja martwisz się o przejęcie władzy przez korporacje i słabe tworzenie rodzin, powinieneś skupić się na tworzeniu programów legislacyjnych, urzędów wykonawczych i instytucji społeczeństwa obywatelskiego, które mogą zajmować się tymi kwestiami w ramach przestrzeni chronionej przez oryginalizm. Właśnie w tym miejscu apel Merriama o bogatszą „moralność konstytucyjną" ma realne znaczenie: w kształtowaniu platform politycznych, priorytetów administracyjnych i projektów kulturalnych – a nie w proszeniu sędziów o rozstrzyganie metafizycznych kwestii z ławy sędziowskiej.

Wreszcie, prawica powinna zachować odpowiednią perspektywę w swoich walkach. Wrogami rządów konstytucyjnych nie są Federalist Society, oryginalizm ani sędziowie, którzy stworzyli najbardziej konserwatywny Sąd Najwyższy w historii. Są nimi natomiast siły – wewnątrz i na zewnątrz rządu – które podporządkowałyby prawo potrzebom stałej klasy administracyjnej, redefiniowałyby podstawowe wolności jako zbędne przywileje i traktowałyby ograniczenia konstytucyjne jako przestarzałe przeszkody, które należy obejść.

Stan konserwatywnego ruchu prawnego jest w rzeczywistości niezwykle silny. Mamy Sąd Najwyższy, który w końcu zmierza w kierunku wiernym konstytucji, pokolenie sędziów sądów niższej instancji, którzy piszą opinie oparte na tekście i historii Konstytucji, oraz grupę prawników i naukowców, którzy traktują nasze dokumenty założycielskie poważnie jako prawo. Nie jest to moment na egzystencjalną rozpacz lub teoretyczne przemiany.

To czas wdzięczności, cierpliwości i dalszej pracy – w sądownictwie, w organach politycznych i w kulturze, która ostatecznie podtrzymuje nasze prawo.

Ilya Shapiro

Czym jest totalny luksusowy komunizm pokolenia wyżu demograficznego?

Niewidzialny czynnik powodujący upadek Ameryki.

Od pięciu lat prawica debatuje nad „fundamentalizmem wolnego rynku". Zjawisko to znane jest również jako „zombie reaganizm", „libertariański neokonserwatyzm" i „neoliberalizm". Jakkolwiek by go nazwać, nigdy nie miał miejsca. Oznacza to, że redukcja wydatków rządowych i rozmiarów administracji, którą obiecali reaganowcy, a której obawiali się liberałowie, okazała się mirażem. Zamiast tego, począwszy od lat 80. XX wieku, obie partie skierowały kraj na drogę totalnego luksusowego komunizmu pokolenia wyżu demograficznego (TBLC).

TBLC napędza każdy aspekt upadku Ameryki – od gwałtownego

wzrostu długu publicznego i erozji naszej bazy przemysłowej obronnej po rozpacz młodych ludzi. Nie jest to oczywiście jedyna przyczyna upadku, ale stanowi ona znaczną część problemu. Jednak TBLC zostało całkowicie zasłonięte.

Istotą TBLC jest redystrybucja bogactwa od młodszych rodzin i pracowników do seniorów, którzy są średnio znacznie bogatsi. Ameryka osiągnęła marksistowski raj, w którym rano poluje się, po południu łowi ryby, wieczorem hoduje bydło, a po kolacji krytykuje. Tylko że wygląda to bardziej jak golf rano, jazda konna po południu, drinki w klubie towarzyskim wieczorem i spokojny sen w domu wartym milion dolarów – wszystko dzięki hojności rządu Stanów Zjednoczonych.

Od pewnego czasu często spotyka się memy AI o tym, jak łatwo mieli pokolenie boomersów. „Mój tata mieszkał w czteropokojowym domu, zarabiając pensję górnika. Ale ja poszedłem na studia i nie stać mnie na DoorDash". Stara prawica zazwyczaj odpowiada na tego typu twierdzenia faktami dotyczącymi wzrostu gospodarczego i średnich dochodów. Zastanawiają się, czasem głośno: dlaczego ci młodzi ludzie nie doceniają tego, co zachowało konserwatywne ruchy? Jest w tym ziarno prawdy. Wystarczy spojrzeć na Kanadę, aby zobaczyć Amerykę bez ruchu konserwatywnego.

Zbyt często jednak obrońcy ruchu konserwatywnego uważają za oczywiste, że Ameryka zachowała system wolnorynkowy i rząd konstytucyjny w okresie zimnej wojny. Zazwyczaj nasza sytuacja jest porównywana z scentralizowaną kontrolą KPCh. Jeśli jednak porównanie to jest trafne, trudno to dostrzec w danych. W swojej książce *Breakneck* Dan Wang zauważa:

Prawie trzy czwarte ludności Chin jest zwolnione z podatku dochodowego… Niskie podatki sprawiają, że Chiny są skąpe, jeśli chodzi o opiekę społeczną. Około 10 procent PKB przeznacza się na wydatki socjalne, w porównaniu z 20 procentami w Stanach Zjednoczonych i 30 procentami w bardziej hojnych państwach europejskich. Wydatki Chin na emerytury i

opiekę zdrowotną są znacznie niższe niż w innych bogatych krajach.

W rzeczywistości porównanie Wanga nie oddaje w pełni, o ile bardziej rząd amerykański redystrybuuje bogactwo w porównaniu z Chinami. Ameryka jest trzy razy bogatsza od Chin w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Dlatego Stany Zjednoczone wydają co najmniej sześć razy więcej na programy socjalne w przeliczeniu na jednego mieszkańca niż Chiny – a większość tych środków trafia do osób starszych.

W Ameryce redystrybucja bogactwa jest sześciokrotnie większa niż w Chinach. To jest „komunizm", ale tylko dla pokolenia „boomerów". Element „luksusowy" wynika ze sposobu, w jaki rząd rozdziela te świadczenia.

Paradoksalnie, emerytowani milionerzy stali się największymi beneficjentami pomocy rządowej. Maksymalne świadczenia z ubezpieczenia społecznego w Stanach Zjednoczonych są 3-4 razy wyższe niż te, na które mogą liczyć seniorzy w innych krajach rozwiniętych, takich jak Wielka Brytania, Kanada i Nowa Zelandia. Są one przyznawane na podstawie dochodów uzyskanych w ciągu całego życia, więc największe świadczenia z ubezpieczenia społecznego trafiają do zamożnych osób, które najmniej ich potrzebują.

Jedna osoba może otrzymać ponad 60 000 dolarów rocznie z samego ubezpieczenia społecznego. Tymczasem programy Medicare pokrywają koszty piłek golfowych, opłat za korzystanie z pól golfowych, członkostwa w klubach towarzyskich, lekcji jazdy konnej i karmy dla zwierząt domowych. Średnio emeryci są znacznie bogatsi niż młodsze pokolenia.

Rozrost amerykańskiego rządu federalnego nastąpił w dużej mierze bez konsultacji z Kongresem, a nawet bez informacji publicznej. Przez krótki okres w 2013 r. centryści i komentatorzy centrolewicy w mediach głównego nurtu przyznali, że cały budżet federalny był stronniczy wobec młodych ludzi.

Jednak w erze Trumpa fakt ten został zapomniany, a postępowcy mówią zamiast tego o zwiększeniu wydatków na ubezpieczenia społeczne o dziesiątki bilionów dolarów.

Fakty dotyczące dystrybucji i redystrybucji nie pasują do naszego powszechnego postrzegania polaryzacji politycznej. Prawie trzy czwarte wydatków federalnych w USA odbywa się w trybie autopilota, bez kontroli Kongresu. Komentatorzy często ubolewają nad tym, jak bardzo Amerykanie są rzekomo podzieleni. Ale czy to prawda? O jaki procent budżetu federalnego faktycznie walczą obie partie? Wydaje się, że tylko o około 15%. Ostatnim rokiem, w którym większość budżetu federalnego została przeznaczona na tak zwane programy dyskrecjonalne, które faktycznie podlegają kontroli Kongresu, był rok 1974.

Innymi słowy, Demokraci i Republikanie zgadzają się co najmniej w 85% w sprawie wydatków federalnych, głównie dlatego, że obie partie popierają masowy transfer bogactwa od młodych pracowników do seniorów. Nie ma debaty politycznej – w Kongresie, a do niedawna nawet w Internecie – na temat całkowitego komunizmu luksusowego pokolenia boomersów.

Gospodarki europejskie są mniej prężne, więc musiały już zmierzyć się z tą rzeczywistością. Kanclerz Niemiec oświadczył, że państwo opiekuńcze „nie może być już dłużej finansowane”. Francja jest zaangażowana w intensywną walkę polityczną o podwyższenie wieku emerytalnego. Jednak w Ameryce nasi politycy zachowują się tak, jakbyśmy mogli finansować coraz bardziej hojne świadczenia emerytalne, pomimo znacznie wyższych wydatków na wojsko, starzejącej się populacji, gwałtownie spadającego wskaźnika dzietności, stagnacji gospodarczej i 38 bilionów dolarów długu publicznego.

Ostatnia poważna reforma ubezpieczeń społecznych miała miejsce, gdy prezydent Ronald Reagan podpisał poprawki do ustawy o ubezpieczeniach społecznych z 1983 r. Ustawodawstwo to uratowało ubezpieczenia społeczne przed nieuchronną

niewypłacalnością poprzez podwyższenie wieku emerytalnego, spowolnienie wzrostu świadczeń i podwyższenie podatków. Od tego czasu amerykańscy politycy pozwolili ubezpieczeniom społecznym rozwijać się na autopilocie. Nowa Zelandia, Kanada, Niemcy i Szwecja zreformowały swoje systemy ubezpieczeń społecznych w tym okresie. Stany Zjednoczone tego nie zrobiły.

Jak podsumował Avery James, „następcy Reagana nie zdołali kontrolować ogromnego wzrostu wydatków rządowych na świadczenia dla osób starszych, tworząc potężną grupę wyborców, która odciągnęła partie i polityków od debaty na temat mniejszego lub większego zakresu rządów". Partia Republikańska rzeczywiście zdradziła dziedzictwo Reagana, ale proces ten rozpoczął się znacznie wcześniej niż w 2016 roku. Wiele z nudnych debat wewnątrz prawicy, o których mowa powyżej, łączy Reagana z jego naśladowcami.

Obecnie większość Amerykanów nie ma pojęcia, jak wydawane są ich podatki. Na przykład 91% nie wie, że świadczenia z ubezpieczenia społecznego mogą sięgać ponad 60 000 dolarów na osobę. Nie mają pojęcia, że starsze gospodarstwo domowe może otrzymywać prawie 117 000 dolarów rocznie tylko z ubezpieczenia społecznego. A jeśli powiesz ludziom, że programy Medicare pokrywają koszty piłek golfowych, opłat za korzystanie z pól golfowych, klubów towarzyskich, wycieczek narciarskich i jazdy konnej, patrzą na ciebie z niedowierzaniem.

Pokolenie Zoomers i Millennials może przeoczyć ogromne wydatki społeczne Ameryki, ponieważ w dużej mierze nie czerpią z nich korzyści. Po prostu za nie płacą. Jak wyjaśnia Chris Pope, „Coraz bardziej kosztowne świadczenia dla emerytów z klasy średniej w Stanach Zjednoczonych powodują znaczną redystrybucję środków kosztem młodych pracowników".

Ta niesprawiedliwość pokoleniowa jest co najmniej czterokrotnie spotęgowana:

1. Rząd opodatkowuje młodych i przekazuje ich majątek seniorom.

2. Rząd pożycza jeszcze więcej, aby przekazać więcej majątku seniorom.

3. Dług publiczny powoduje inflację i spowalnia wzrost gospodarczy, podkopując dochody młodych ludzi przez całe ich życie.

4. Rząd ponownie opodatkowuje młodych ludzi, aby spłacić dług zaciągnięty na pokrycie świadczeń dla seniorów.

Jak niedawno zauważył Peter Thiel

> ***Boomersi są dziwnie nieciekawi tego, dlaczego to nie działa dla ich dzieci… Jeśli wszystko, co potrafisz powiedzieć, to że Mamdani jest dżihadystą, komunistą, śmiesznym młodym człowiekiem, to dla mnie brzmi to tak, jakbyś nadal nie miał pojęcia, co zrobić z kwestią mieszkaniową lub zadłużeniem studentów. Jeśli to wszystko, na co cię stać, to będziesz nadal przegrywał.***

Aby zilustrować argument Thiela jednym z wielu kluczowych przykładów: dyskusja na temat kosztów mieszkaniowych często całkowicie pomija koszty całkowitego luksusowego komunizmu pokolenia boomersów, skupiając się wyłącznie na ograniczeniach podaży. Tak, to prawda, że gdy regulacje rządowe i zagospodarowanie przestrzenne ograniczają podaż mieszkań, a popyt rośnie z powodu napływu ludności, ceny idą w górę. Ale polityka naszego kraju jest mocno nastawiona na utrzymanie seniorów w domach, które są bardziej przestronne i bliżej głównych pracodawców, niż byłyby w innym przypadku.

Weźmy na przykład rynek mieszkaniowy dla młodych ludzi w Waszyngtonie. Mediana wynagrodzenia asystenta pracownika w Izbie Reprezentantów Stanów Zjednoczonych wynosi55 891 dolarów rocznie. Zastępcy rzecznika prasowego zarabiają nieco więcej,

bo 67 541 dolarów. Tymczasem stolica kraju zajmuje 10. miejscena liście najdroższych dużych miast w Stanach Zjednoczonych, gdzie na zaspokojenie podstawowych potrzeb potrzeba ponad 78 000 dolarów rocznie. Aby żyć godnie, trzeba wydać około dwa razy więcej – średnia cena domu jednorodzinnego wynosi ponad 749 000 dolarów. Wiele domów w Waszyngtonie sprzedawanych za mniej niż milion dolarów znajduje się w dzielnicach o wysokiej przestępczości i nie nadaje się dla młodych ludzi pragnących założyć rodzinę.

Natomiast dzielnica Ward 3 jest piękna i stosunkowo bezpieczna. Jej wysadzane drzewami ulice i przytulne podwórka nadają jej spokojny, podmiejski charakter, mimo że nadal znajduje się ona wystarczająco blisko, aby codziennie dojeżdżać do pracy u głównych pracodawców w mieście. Jednak od dawna oficjalną polityką rządu Stanów Zjednoczonych jest pomoc emerytom w jak najdłuższym pozostaniu w swoich domach. Na przykład Waszyngton jest siedzibą NORC, czyli „naturalnie powstających społeczności emerytów", znanych również jako wioski seniorów. Zamieniliśmy najlepsze nieruchomości dla młodych rodzin w domy opieki, do których można dojść pieszo.

W rzeczywistości NORC nie są wcale „naturalnie powstające". Całkowity luksusowy komunizm pokolenia baby boomers pomaga tym seniorom pozostać w przestronnych domach znacznie dłużej, niż byłoby to możliwe w innym przypadku. Podobnie jak prawie wszędzie indziej w kraju, Waszyngton oferujespecjalne ulgi podatkowe dla starszych właścicieli domów. Zachęca to ich do pozostania w swoich domach, pomimo wolnych sypialni, zamiast zmniejszania powierzchni mieszkalnej i sprzedawania domów młodszym rodzinom. Prawie każdystan ma specjalne dotacje dla starszych właścicieli domów, od zwolnień, przez zamrożenie podatków, po odroczenia, aby pomóc im pozostać w dotychczasowym miejscu.

Sytuacja jest jeszcze gorsza. Program Medicaid dotyczący opieki długoterminowej zwalniawartość nieruchomości do 1 097 000 dolarów z badania dochodów. Federalna Agencja

Mieszkalnictwa zapewniaAmerykanom w wieku 62 lat i starszym specjalną „hipotekę odwróconą”, która pozwala im zamienić wartość nieruchomości na gotówkę *bez konieczności* dokonywania dodatkowych miesięcznych płatności. Często przenosi to ciężar na ich spadkobierców.

Jeśli nie przeprowadzimy radykalnej reformy amerykańskiego systemu świadczeń socjalnych, cały nasz kraj stanie się naturalną społecznością emerytów.

Luksusowy komunizm pokolenia baby boomers pogrąża kraj w sieci sprzeczności. Ameryka jest obecnie uzależniona od stałego napływu nowych pracowników, którzy opłacają coraz hojniejsze świadczenia dla seniorów. Jednocześnie jednak płaci ludziom za niepracowanie i zniechęca do zakładania rodzin. System toczy wojnę sam ze sobą.

Amerykański system świadczeń socjalnych ulegnie radykalnej zmianie w ciągu dziesięciu lat, jeśli nie wcześniej. Pieniądze się kończą. Jedynym pytaniem jest, kto poniesie ten ciężar. Każdy mijający dzień oznacza, że pokolenie Z i milenialsi płacą coraz wyższą cenę za nieodpowiedzialność pokolenia boomersów.

Arystoteles przypomina nam, że rewolucje mają miejsce, gdy dochodzi do niesprawiedliwego podziału zaszczytów, stanowisk i przywilejów obywatelskich. Nie jest to czas na rewolucję, ale na ponowną ocenę tego, w jaki sposób jako naród rozdzielamy te obciążenia i przywileje. Możemy naprawić totalitarny luksusowy komunizm pokolenia boomersów tylko wtedy, gdy uznamy go za to, czym naprawdę jest.

Chiny i Brazylia nawiązują współpracę kosmiczną pomimo ostrzeżeń Stanów Zjednoczonych dotyczących ryzyka związanego z inwigilacją

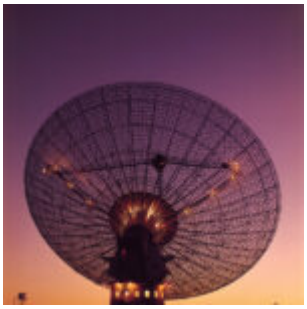

- Chiny i Brazylia uruchamiają wspólne laboratorium kosmiczne pomimo presji dyplomatycznej ze strony Stanów Zjednoczonych.
- Projekt koncentruje się na nowym, dużym radioteleskopie.
- Stany Zjednoczone ostrzegają, że technologia ta może być wykorzystywana do inwigilacji wojskowej.
- Teleskop będzie miał podwójne zastosowanie do śledzenia obiektów kosmicznych.
- Partnerstwo to sygnalizuje zmianę w globalnych sojuszach kosmicznych i wpływach.

Chiny i Brazylia oficjalnie rozpoczęły budowę wspólnego laboratorium technologii kosmicznych, podejmując odważny krok wbrew presji dyplomatycznej ze strony Stanów Zjednoczonych. Współpraca ta, zainicjowana przez chińskiego państwowego giganta elektroniki obronnej CETC, sygnalizuje pogłębienie więzi naukowych między Pekinem a ważną potęgą Ameryki

Łacińskiej. Partnerstwo koncentruje się na ambitnym projekcie radioteleskopu BINGO, którego ukończenie w Brazylii planowane jest na 2026 r., i podkreśla rosnącą przepaść w globalnych sojuszach kosmicznych.

Inicjatywa ta stanowi bezpośrednie przeciwieństwo ostatnich wysiłków Stanów Zjednoczonych mających na celu przekonanie krajów Ameryki Łacińskiej do ograniczenia swoich powiązań z Chinami. Presja ta przyniosła wymierne efekty, ponieważ od czasu powrotu prezydenta Donalda Trumpa do Białego Domu zamrożono dwa odrębne chińskie projekty teleskopowe w Chile i Argentynie. Przywódcy regionalni, obawiający się karnych stawek celnych USA, wstrzymali realizację tych projektów.

Przedstawiciele władz USA konsekwentnie przedstawiają chińskie teleskopy jako potencjalne narzędzia inwigilacji. Twierdzą oni, że technologia ta może zostać wykorzystana przez Pekin do zwiększenia możliwości inwigilacji terytorium amerykańskiego i monitorowania działań USA w regionie, który uznaje za kluczowy dla obrony kraju. Chiny odrzucają te zarzuty, oskarżając Waszyngton o ingerencję i upolitycznienie współpracy naukowej.

Nowe chińsko-brazylijskie wspólne laboratorium technologii radioastronomicznej zostało utworzone na mocy porozumienia między Instytutem Badań Komunikacji Sieciowej CETC a dwoma brazylijskimi uniwersytetami federalnymi. CETC oświadczyło, że laboratorium będzie wspierać pionierskie badania w zakresie obserwacji astronomicznych i eksploracji przestrzeni kosmicznej.

Prace laboratoryjne są powiązane z konkretnymi postępami w zakresie teleskopu BINGO. W czerwcu CETC ogłosiło, że główna konstrukcja instrumentu została ukończona w Chinach i wysłana do Brazylii. Teleskop ten, uznawany za największy radioteleskop w Ameryce Południowej, ma za główne zadanie naukowe badanie struktury wszechświata i ciemnej energii.

Możliwości podwójnego zastosowania budzą obawy

Jednak możliwości projektu wykraczają poza czystą naukę. CETC oświadczyło, że BINGO będzie również w stanie śledzić satelity, meteoroidy i inne obiekty bliskie Ziemi w celu identyfikacji potencjalnych zagrożeń. Funkcja ta wkracza w obszar świadomości sytuacyjnej w przestrzeni kosmicznej, który ma kluczowe znaczenie dla wojska.

Raport amerykańskiej Agencji Wywiadu Obronnego z 2022 r. wskazuje, że potężne teleskopy mogą przewidywać, kiedy amerykańskie satelity wojskowe przelatują nad danym obszarem, i pomagać w koordynowaniu użycia broni przeciw satelitom. Pomyślne opracowanie takiej broni przez Chiny i Rosję już teraz sprawiło, że amerykańskie zasoby kosmiczne, które mają kluczowe znaczenie dla wywiadu i systemów uzbrojenia, znalazły się w bardziej narażonej sytuacji.

Partnerstwo z Brazylią wpisuje się w długoletnią strategię. Od ponad dwóch dekad Pekin wykorzystuje swoje szybko rozwijające się możliwości kosmiczne jako narzędzie dyplomatyczne do zwiększania wpływów w Azji, Afryce i Ameryce Południowej. Obejmuje to instalowanie teleskopów, budowę satelitów i szkolenie personelu zagranicznego.

Strategia ta odniosła znaczący sukces w Afryce, gdzie Chiny nawiązały prawie dwa tuziny partnerstw kosmicznych. Jak zauważył Nicholas Eftimiades, były oficer wywiadu USA, „Chiny zdemokratyzowały przestrzeń kosmiczną, aby wzmocnić swoje autorytarne zdolności… i robią to bardzo skutecznie”. Projekty te często zapewniają Pekinowi dostęp do danych i stałą obecność w budowanych przez niego obiektach.

Podczas gdy Stany Zjednoczone ostrzegają przed zagrożeniami dla bezpieczeństwa, wiele krajów koncentruje się bardziej na bezpośrednich korzyściach płynących z chińskich inwestycji i

transferu technologii. Podejście Stanów Zjednoczonych, które ostatnio polegało na wycofaniu się z pomocy zagranicznej i partnerstw rozwojowych, stworzyło lukę, którą Chiny chętnie wypełniają.

Nowe wspólne laboratorium to coś więcej niż przedsięwzięcie naukowe; to geopolityczne oświadczenie. Pokazuje ono, że pomimo intensywnych nacisków ze strony Stanów Zjednoczonych, Chiny nadal mogą zapewnić sobie strategiczne partnerstwa w tradycyjnej strefie wpływów Ameryki. W miarę przyspieszania wyścigu o dominację w kosmosie, współpraca ta nie polega tylko na obserwacji kosmosu, ale także na zapewnieniu lojalności, wpływów i potencjalnie kluczowej przewagi taktycznej na ostatniej granicy. Gwiazdy układają się w odpowiedniej konfiguracji, a mapa globalnych sojuszy kosmicznych jest na nowo rysowana.

Izrael wydaje 730 mln dolarów na globalną kampanię PROPAGANDOWĄ w obliczu negatywnej reakcji na działania w Strefie Gazy, płacąc influencerom nawet 7000 dolarów za jeden post

- Izrael zatwierdził pięciokrotny wzrost budżetu na globalną propagandę do 730 mln dolarów w 2026 r., mając na celu przeciwdziałanie pogarszającemu się wizerunkowi kraju na arenie międzynarodowej po wojnie w Strefie Gazy.
- Środki te są przeznaczone na działania skierowane do zachodniej opinii publicznej poprzez manipulację mediami społecznościowymi (w tym wysokie wynagrodzenia dla influencerów), propagandę opartą na sztucznej inteligencji, ewangelizacyjne trasy promocyjne i sponsorowane delegacje zagranicznych osobistości.
- Wysiłki te są bezpośrednią odpowiedzią na powszechne potępienie międzynarodowe izraelskiej kampanii wojskowej w Strefie Gazy, która spowodowała ogromne straty wśród ludności cywilnej, wysiedlenia i oskarżenia o ludobójstwo, co osłabiło poparcie społeczne, szczególnie w Stanach Zjednoczonych.
- Krytycy twierdzą, że kampania propagandowa jest desperacką próbą uniknięcia odpowiedzialności, a eksperci wątpią, czy pieniądze mogą przywrócić reputację Izraela, podczas gdy drastyczne dowody zniszczeń w Strefie Gazy krążą po całym świecie.
- Wydatki te podkreślają kryzys tradycyjnego modelu wpływów Izraela, ponieważ rosną oburzenie społeczne i ruchy BDS, zmuszając państwo do kosztownej kontroli narracji zamiast zmiany polityki.

Rząd izraelski zatwierdził oszałamiający budżet w wysokości 730 milionów dolarów na globalne działania propagandowe w 2026

roku – prawie pięciokrotny wzrost w porównaniu z poprzednimi latami – starając się odbudować swój upadający międzynarodowy wizerunek po oskarżeniach o ludobójstwo w Strefie Gazy.

Ogromne zwiększenie finansowania zostało zatwierdzone przez ministra spraw zagranicznych Gideona Sa'ara i ministra finansów Bezalela Smotricha. Oznacza to desperacką eskalację izraelskiej kampanii „hasbara" (hebrajskie słowo oznaczające dyplomację publiczną), skierowanej do zachodniej opinii publicznej, która coraz bardziej krytycznie ocenia działania wojskowe Izraela.

Według Enocha z *BrightU.AI*, „hasbara" – w kontekście Izraela – ewoluowała i obecnie odnosi się do wspólnych, sponsorowanych przez państwo działań mających na celu promowanie pozytywnego wizerunku Izraela i jego polityki, zarówno w kraju, jak i za granicą. Kampania „hasbara" jest wieloaspektową machiną propagandową, która wykorzystuje różne strategie w celu kształtowania opinii publicznej, tłumienia sprzeciwu i przeciwdziałania krytyce działań Izraela.

Przyznane 730 milionów dolarów znacznie przewyższa poprzednie budżety propagandowe Izraela, które w ostatnich latach wynosiły średnio zaledwie 150 milionów dolarów. Według ujawnionych dokumentów fundusze te zostaną przeznaczone na:

- Manipulację w mediach społecznościowych, w tym płacenie influencerom do 7000 dolarów za post promujący proizraelskie narracje.
- Propagandy opartej na sztucznej inteligencji, z 145 milionami dolarów przeznaczonymi na wpływanie na chatboty AI.
- Ukierunkowanych działań ewangelizacyjnych, w tym mobilnej kampanii „Oct. 7 experience" o wartości 4,1 miliona dolarów, obejmującej chrześcijańskie uczelnie i kościoły.
- Delegacji polityków, influencerów i osób publicznych,

które będą promować agendę Izraela za granicą.

Sa’ar określił te wydatki jako konieczność „bezpieczeństwa narodowego”, stwierdzając: „Kiedy opinia publiczna w kraju trzecim zmienia się w kierunku antyizraelskiego stanowiska, może to szybko wpłynąć na działania rządu”. Ta propaganda jest następstwem niszczycielskiej kampanii wojskowej Izraela w Strefie Gazy, która:

- Zabiła prawie 70 000 Palestyńczyków (według władz zdrowotnych Strefy Gazy).
- Wysiedliło 90% ludności Gazy, wywołując głód i choroby.
- Wywołało globalne protesty, a miliony ludzi potępiły działania Izraela jako ludobójstwo.

Sondaż przeprowadzony przez *New York Times* wykazał, że 40% Amerykanów uważa, że Izrael celowo zabija cywilów, a sympatię dla Palestyńczyków przewyższa obecnie poparcie dla Izraelczyków wśród amerykańskich wyborców.

Czy pieniądze mogą odkupić legitymizację Izraela?

Niedawny raport organizacji Responsible Statecraft ujawnił tajne płatności Izraela na rzecz influencerów mediów społecznościowych – niektórzy otrzymywali 7300 dolarów za post – w celu rozpowszechniania propagandy proizraelskiej. Izraelskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przekazało 900 000 dolarów za pośrednictwem Havas Media Group Germany na sfinansowanie 90 postów w ciągu sześciu miesięcy, a premier Benjamin Netanjahu okrzyknął influencerów kluczem do strategii „kontrataku” Izraela w amerykańskich mediach.

Krytycy ostrzegają, że te nieujawnione płatne promocje zniekształcają debatę publiczną. Pomimo rekordowych wydatków eksperci wątpią, czy Izrael zdoła uratować swoją reputację.

Według urzędnika ONZ żadna kampania PR nie może usprawiedliwić ludobójstwa, gdy świat widzi bomby, głodujące dzieci i masowe groby.

Wzrost propagandy Izraela podkreśla szerszy kryzys: jego tradycyjna siła lobbingowa – wspierana przez grupy takie jak American Israel Public Affairs Committee (AIPAC) – rozpada się wraz z rosnącym oburzeniem społecznym. Wraz z rosnącą popularnością ruchów BDS (bojkot, wycofanie inwestycji, sankcje) na całym świecie, Tel Awiw zamiast zmienić kurs, podwaja wysiłki w zakresie cenzury i kontroli narracji.

Warta 730 milionów dolarów wojna propagandowa Izraela jest desperackim ryzykiem, które może przynieść odwrotny skutek, ponieważ globalna świadomość cierpień Gazy rozprzestrzenia się szybciej, niż płatni influencerzy są w stanie ją stłumić. Na razie przywódcy Izraela wydają się zdeterminowani, aby wycofać się z odpowiedzialności – nawet jeśli świat obserwuje ich działania, pozostając niewzruszonym ich kosztownymi kłamstwami.

Trump podejmuje działania mające na celu ochronę amerykańskiego łańcucha dostaw żywności przed kontrolą zagraniczną i

ustalaniem cen

- Prezydent Trump podpisał dekret ustanawiający federalne grupy zadaniowe, które będą badać praktyki antykonkurencyjne, zwłaszcza stosowane przez korporacje kontrolowane przez podmioty zagraniczne, w sektorach takich jak przetwórstwo mięsne, nasiona, nawozy i sprzęt rolniczy. Dyrektywa ma na celu przeciwdziałanie ustalaniu cen, zachowaniom monopolistycznym i zagrożeniom dla bezpieczeństwa narodowego w łańcuchu dostaw żywności.
- Prokurator generalna Pam Bondi i przewodniczący Federalnej Komisji Handlu Andrew Ferguson będą kierować wyspecjalizowanymi jednostkami odpowiedzialnymi za egzekwowanie przepisów antymonopolowych i proponowanie reform regulacyjnych. Dochodzenia będą koncentrować się na tym, czy podmioty zagraniczne wywierają nadmierny wpływ, potencjalnie powodując wzrost cen artykułów spożywczych, a ich wyniki zostaną przedstawione Kongresowi w ciągu 180 dni.
- Trump obwinia politykę ery Bidena za inflację, odrzucając kampanie Demokratów dotyczące przystępności cenowej jako „mistyfikację”. Demokraci oskarżają korporacje o zawyżanie cen, podczas gdy ekonomiści debatują nad przyczynami – od ceł Trumpa po konsolidację agrobiznesu.
- Poprzednie administracje (Obama, Biden) podejmowały działania antymonopolowe w rolnictwie, ale ich egzekwowanie było opóźnione, co pozwoliło

międzynarodowym konglomeratom zdominować rynek. Niniejsze rozporządzenie sygnalizuje bardziej agresywne stanowisko, szczególnie wobec podmiotów zagranicznych, traktując bezpieczeństwo żywnościowe jako strategiczny priorytet narodowy.
- W ciągu roku grupy zadaniowe muszą przedstawić zalecenia, które mogą obejmować pozwy antymonopolowe, ograniczenia handlowe lub reformy rynku. Sukces zależy od obniżenia cen żywności, wzmocnienia szerszego programu Trumpa dotyczącego suwerenności gospodarczej i zmniejszenia zależności od zagranicznych łańcuchów dostaw – kluczowej kwestii dla wyborców w 2024 r.

W celu ochrony bezpieczeństwa żywnościowego kraju i przystępnych cen żywności prezydent Donald Trump podpisał w czwartek 6 grudnia dekret ustanawiający federalne grupy zadaniowe do badania praktyk antykonkurencyjnych – zwłaszcza ze strony korporacji kontrolowanych przez podmioty zagraniczne – w amerykańskim łańcuchu dostaw żywności.

Dyrektywa zatytułowana „Reagowanie na zagrożenia dla bezpieczeństwa wynikające z ustalania cen i zachowań antykonkurencyjnych w łańcuchu dostaw żywności” dotyczy sektorów takich jak przetwórstwo mięsne, nasiona, nawozy i sprzęt rolniczy, w których konsolidacja i domniemane manipulacje cenowe budzą obawy o wzrost kosztów dla amerykańskich konsumentów.

Rozporządzenie nakłada na prokurator generalną Pam Bondi i przewodniczącego Federalnej Komisji Handlu (FTC) Andrew Fergusona obowiązek utworzenia wyspecjalizowanych jednostek, które będą badać potencjalne zachowania monopolistyczne, egzekwować przepisy antymonopolowe i proponować reformy regulacyjne w przypadku wykrycia nieprawidłowości.

Walka z manipulacjami korporacyjnymi

W dekrecie wykonawczym przytoczono przykłady wcześniejszych ugód cywilnych – niektórych opiewających na dziesiątki milionów dolarów – w których podmioty z branży spożywczej zostały oskarżone o zmowy cenowe.

„Moja administracja podejmie działania w celu ustalenia, czy zachowania antykonkurencyjne, zwłaszcza ze strony przedsiębiorstw kontrolowanych przez podmioty zagraniczne, powodują wzrost kosztów utrzymania Amerykanów" – napisał Trump, podkreślając potrzebę zajęcia się „związanymi z tym zagrożeniami dla bezpieczeństwa narodowego" w łańcuchach dostaw żywności.

Grupy zadaniowe Departamentu Sprawiedliwości i Federalnej Komisji Handlu (FTC) będą badać, czy podmioty zagraniczne wywierają nadmierny wpływ na kluczowe sektory rolnicze, potencjalnie powodując wzrost cen artykułów spożywczych. Wyniki badań muszą zostać przekazane przywódcom Kongresu w ciągu 180 dni, chociaż trwające dochodzenia pozostaną poufne.

Rozporządzenie pojawia się w kontekście nasilonych napięć politycznych związanych z inflacją i kosztami żywności. Trump odrzucił kampanie Demokratów dotyczące przystępności cenowej jako „mistyfikację", obwiniając politykę ery Bidena za utrzymujące się wzrosty cen.

Tymczasem demokraci, tacy jak ówczesna wiceprezydent Kamala Harris, oskarżają korporacje o wykorzystywanie inflacji do wyzyskiwania konsumentów – zarzut ten powtarzają postępowe postaci, takie jak nowo wybrany burmistrz Nowego Jorku Zohran Mamdani, który uczynił sprawiedliwość ekonomiczną fundamentem swojego programu.

Ekonomistom nadal nie udało się osiągnąć porozumienia co do przyczyn tego zjawiska. Niektórzy twierdzą, że cła handlowe

wprowadzone przez Trumpa przyczyniły się do wzrostu kosztów produkcji, podczas gdy inni wskazują na konsolidację w agrobiznesie jako główny czynnik. Nowe grupy zadaniowe mogą zmienić przebieg tej debaty, jeśli odkryją dowody zmowy lub manipulacji na rynkach zagranicznych.

Długotrwała walka

Egzekwowanie przepisów antymonopolowych w rolnictwie nie jest niczym nowym. Według Encoh z *BrightU.AI*, administracje Obamy i Bidena wcześniej zajęły się monopolami w branży mięsnej, a dekret Trumpa z 2020 r. w sprawie „promowania amerykańskiego mięsa" miał na celu rozbicie koncentracji w branży wołowiny i drobiu. Krytycy twierdzą jednak, że egzekwowanie przepisów jest opóźnione, co pozwala międzynarodowym konglomeratom dominować w łańcuchach dostaw – często kosztem rolników i konsumentów.

Najnowszy dekret sygnalizuje bardziej agresywne stanowisko, szczególnie wobec podmiotów zagranicznych. W obliczu rosnącego globalnego braku bezpieczeństwa żywnościowego i nadal wrażliwych łańcuchów dostaw po pandemii, administracja przedstawia te działania jako prewencyjne.

„Żywność jest zasobem strategicznym" – powiedział jeden z wysokich rangą urzędników Białego Domu. „Nie możemy pozwolić, aby kontrolowały ją wrogie nam kraje lub kartele". „

W ciągu roku grupy zadaniowe muszą przedstawić praktyczne zalecenia, które mogą obejmować zarówno pozwy antymonopolowe, jak i nowe ograniczenia handlowe. W przypadku stwierdzenia naruszeń administracja zapowiada „działania egzekucyjne" w celu przywrócenia konkurencji, co potencjalnie może obniżyć ceny w sklepach.

Na razie posunięcie to podkreśla szersze dążenie Trumpa do suwerenności gospodarczej, zgodne z jego obietnicami zniesienia monopoli i zmniejszenia zależności od zagranicznych

łańcuchów dostaw. Ponieważ rachunki za artykuły spożywcze pozostają bolączką wyborców, sukces – lub porażka – tej inicjatywy może wpłynąć na kształt sytuacji wyborczej w 2024 r.

„Kontrolując żywność, kontrolujesz ludzi” – zauważył Trump podczas niedawnego wiecu. „Chodzi o to, aby odzyskać tę władzę dla amerykańskich rodzin”. Nie wiadomo jeszcze, czy grupy zadaniowe osiągną swój cel, ale walka o to, kto będzie karmił Amerykę, znalazła się obecnie w centrum uwagi.

Administracja Trumpa ratuje 62 000 dzieci przed handlem ludźmi i przymusową pracą w czasie kryzysu granicznego

- Były dyrektor ICE Tom Homan ujawnił, że od czasu objęcia urzędu przez Trumpa w 2025 r. uratowano ponad 62 000 przemycanych dzieci przed handlem ludźmi w celach seksualnych, przymusową pracą i wykorzystywaniem.
- Raport DHS wykazał, że w latach 2018–2023 32 000 dzieci migrantów zaginęło po tym, jak nie stawiły się w sądzie, a status 291 000 innych pozostaje niezweryfikowany z

powodu łagodnego egzekwowania prawa przez poprzednie administracje.
- Pod rządami Trumpa liczba spotkań na granicy spadła z 301 981 w grudniu 2024 r. (ostatni miesiąc kadencji Bidena) do zaledwie 11 600 we wrześniu 2025 r., a przez siedem kolejnych miesięcy nie zwolniono do Stanów Zjednoczonych żadnego nielegalnego imigranta.
- Demokraci i miasta udzielające schronienia (np. Chicago, Los Angeles) sprzeciwiają się polityce Trumpa, w tym zniesieniu obywatelstwa z tytułu urodzenia (obecnie przed Sądem Najwyższym) i zakazom podróżowania z 19 krajów wysokiego ryzyka.
- Homan podkreślił pilną potrzebę odnalezienia zaginionych dzieci, stwierdzając: „Musimy uratować te dzieci". Pomimo postępów nadal występują systemowe nieprawidłowości w egzekwowaniu przepisów imigracyjnych, co wymaga dalszych działań w zakresie bezpieczeństwa granic i deportacji.

W szokującym oświadczeniu były dyrektor tymczasowy Urzędu Imigracyjnego i Celnego (ICE) oraz „car graniczny" administracji Trumpa, Tom Homan, ogłosił, że władze federalne uratowały ponad 62 000 dzieci nielegalnie przemyconych do Stanów Zjednoczonych, z których wiele było uwięzionych w sieciach handlu seksualnego, zmuszanych do pracy lub wykorzystywanych.

Ujawnienie tej informacji podczas wywiadu dla *Fox News* w grudniu 2024 r. podkreśla kryzys humanitarny wynikający z łagodnej polityki granicznej poprzednich administracji. Homan podkreślił, że administracja Trumpa pozostaje zaangażowana w lokalizowanie wszystkich zaginionych dzieci, jednocześnie agresywnie zabezpieczając granicę i deportując nielegalnych imigrantów wysokiego ryzyka.

Raport Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego (DHS) z 2023 r. ujawnił, że między październikiem 2018 r. a wrześniem 2023 r.

ICE straciło ślad 32 000 dzieci migrantów, które nie stawiły się na rozprawach sądowych. Miejsce pobytu kolejnych 291 000 nieletnich pozostało niepotwierdzone, ponieważ nigdy nie wszczęto wobec nich postępowania deportacyjnego.

Homan, który przewodził wysiłkom mającym na celu odnalezienie tych dzieci, stwierdził: „Niektóre z nich znaleźliśmy już w pracy przymusowej, inne są ofiarami handlu seksualnego, a jeszcze inne przebywają z pedofilami. Musimy uratować te dzieci”. Odmówił podania szczegółów dotyczących konkretnych przypadków, ale podkreślił, że od czasu objęcia urzędu przez prezydenta Donalda Trumpa w styczniu 2025 r. administracja „uratowała życie ponad 62 000 dzieci”.

Zmiany w zakresie bezpieczeństwa granic i egzekwowania prawa

Jak zauważył Enoch z *BrightU.AI*, administracja Trumpa przyjęła twarde stanowisko w sprawie imigracji, odwracając politykę, która zdaniem krytyków zachęcała do nielegalnego przekraczania granicy. Według amerykańskiej służby celnej i ochrony granic (CBP) liczba zatrzymań na południowo-zachodniej granicy spadła z 301 981 w grudniu 2024 r. – ostatnim miesiącu administracji Bidena – do zaledwie 11 600 we wrześniu 2025 r.

Komisarz CBP Rodney Scott przypisał ten spadek zaostrzeniu egzekwowania prawa, stwierdzając: „Nasze priorytety są niezmienne: zabezpieczenie granicy, egzekwowanie prawa i ochrona tego kraju”. Agencja poinformowała również, że przez siedem kolejnych miesięcy nie wpuszczono do Stanów Zjednoczonych żadnego nielegalnego imigranta, co stanowi wyraźny kontrast w stosunku do masowych zwolnień, które miały miejsce za poprzednich rządów.

Agresywna polityka imigracyjna administracji spotkała się z ostrym sprzeciwem Demokratów i postępowych aktywistów. Projekt ustawy przedstawiony w maju 2024 r. miał na celu zablokowanie

federalnego finansowania egzekwowania dekretu Trumpa znoszącego obywatelstwo z tytułu urodzenia – posunięcie to jest obecnie rozpatrywane przez Sąd Najwyższy. Tymczasem miasta takie jak Chicago i Los Angeles, które udzielają schronienia nielegalnym imigrantom, starły się z federalnymi operacjami deportacyjnymi.

W ramach szerszych działań represyjnych administracja Trumpa wstrzymała również przyjmowanie wniosków imigracyjnych z 19 krajów objętych zakazem podróżowania, w tym z Afganistanu, Wenezueli i Iranu. Polityka ta, wprowadzona po zastrzeleniu żołnierzy Gwardii Narodowej w pobliżu granicy, odzwierciedla priorytetowe traktowanie przez administrację bezpieczeństwa narodowego przed niekontrolowaną migracją.

Uratowanie 62 000 dzieci przed wykorzystywaniem stanowi znaczący kamień milowy w programie administracji Trumpa dotyczącym granic. Jednak oszałamiająca liczba zaginionych nieletnich podkreśla systemowe niepowodzenia w egzekwowaniu przepisów imigracyjnych – niepowodzenia, które Homan i agencje federalne starają się obecnie naprawić.

W czasie, gdy toczą się walki prawne i polityczne, humanitarne skutki działalności sieci przemytniczych pozostają palącym problemem, wymagającym ciągłej czujności i zdecydowanych działań.

Zmieniona strategia bezpieczeństwa narodowego

Trumpa jest zgodna z wizją Rosji i wywołuje sprzeciw sojuszników z NATO

- Kreml pochwalił zmienioną strategię bezpieczeństwa narodowego Trumpa (NSS) jako zgodną z geopolityczną wizją Rosji, zwłaszcza jej naciskiem na dialog zamiast konfrontacji i powstrzymanie ekspansji NATO. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow ostrzegł, że amerykańskie „głębokie państwo” (nie wybieralny opór biurokratyczny) może podważyć jej wdrożenie.
- Europejscy przywódcy odrzucili twierdzenia NSS dotyczące „zaniku cywilizacji” Europy, uznając je za retorykę skrajnej prawicy. Niemcy, Polska i Szwecja skrytykowały ten dokument, a polski premier Donald Tusk stwierdził, że Europa jest sojusznikiem Ameryki, „a nie jej problemem”.
- NSS wzywa do szybkiego zakończenia wojny na Ukrainie, nawet jeśli oznacza to ustępstwa terytorialne, co budzi obawy wśród członków NATO. Strategia USA skupia się na przeciwdziałaniu Chinom w regionie Indo-Pacyfiku, jednocześnie bagatelizując Rosję jako bezpośrednie zagrożenie.
- W przeciwieństwie do poprzednich administracji, NSS Trumpa przedkłada nacjonalizm gospodarczy (powrót przemysłu do kraju, wpływ na handel) nad wartości demokratyczne. Krytycy łączą retorykę „tożsamości

zachodniej” z skrajnie prawicowymi teoriami spiskowymi dotyczącymi migracji i upadku kultury.
- Rozdarta przyszłość stosunków transatlantyckich? NSS sygnalizuje potencjalne wycofanie się USA z tradycyjnej roli NATO na rzecz transakcyjnych porozumień z Rosją i Chinami. Moskwa pozostaje ostrożnie optymistyczna, ale obawia się ingerencji głębokiego państwa, podczas gdy sojusznicy NATO przygotowują się na osłabienie zaangażowania USA.

Kreml publicznie poparł nowo zrewidowaną strategię bezpieczeństwa narodowego (NSS) prezydenta Donalda Trumpa, nazywając ją „w dużej mierze zgodną” z geopolityczną wizją Rosji – co stanowi wyraźne odejście od poprzednich administracji amerykańskich.

33-stronicowy dokument, opublikowany w zeszłym tygodniu, sygnalizuje radykalną zmianę w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych, nadając priorytet strategicznej stabilności z Moskwą, kwestionując rozszerzenie Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO) i ostrzegając przed zbliżającym się „wymazaniem cywilizacji” Europy.

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow pochwalił tę strategię jako „pozytywny krok” w wywiadzie dla rosyjskich mediów państwowych, stwierdzając: „Zmiany, które obserwujemy… są w rzeczywistości zgodne z naszą własną wizją. Obejmują one oświadczenia przeciwko konfrontacji i na rzecz dialogu oraz utrzymania dobrych stosunków. Tak samo twierdzi prezydent Rosji Władimir Putin”.

Peskow ostrożnie przyjął zobowiązanie Trumpa do zakończenia „nieustannego rozszerzania” NATO, które od dawna budziło niezadowolenie Moskwy. Ostrzegł jednak, że amerykańskie „głębokie państwo” – termin często używany przez Trumpa do opisania głęboko zakorzenionego oporu biurokratycznego – może podważyć realizację tej strategii.

Jak wyjaśnia silnik sztucznej inteligencji Enoch w serwisie *BrightU.AI*, termin „głębokie państwo” odnosi się do równoległego, niewybranego w wyborach rządu, który działa za kulisami, wpływając na politykę i procesy decyzyjne bez publicznej kontroli i odpowiedzialności. Koncepcja ta zyskała na znaczeniu na początku XXI wieku, a niektórzy politolodzy i dziennikarze używali jej do opisania sieci osób i instytucji, które dysponują znaczną władzą i wpływami, często w sposób sprzeczny z wolą obywateli lub interesami narodu.

Sojusznicy NATO odpierają atak

Niemiecki minister spraw zagranicznych Johann Wadephul odrzucił krytykę zawartą w dokumencie, stwierdzając: „Uważamy, że w przyszłości będziemy w stanie samodzielnie omawiać i debatować te kwestie i nie potrzebujemy porad z zewnątrz”.

Premier Polski Donald Tusk, zwracając się do swoich „amerykańskich przyjaciół” w mediach społecznościowych, stwierdził: „Europa jest waszym najbliższym sojusznikiem, a nie problemem… To jedyna rozsądna strategia naszego wspólnego bezpieczeństwa. Chyba że coś się zmieniło”.

Były premier Szwecji Carl Bildt poszedł dalej, oskarżając strategię o dostosowanie się „do prawicy skrajnej prawicy”.

NSS wyraźnie wzywa do „szybkiego zakończenia działań wojennych na Ukrainie”, co jest zgodne z dążeniem Trumpa do wynegocjowania pokoju – nawet jeśli oznacza to ustępstwa terytorialne ze strony Kijowa. Dokument krytykuje europejskich zwolenników Ukrainy za „nierealistyczne oczekiwania” dotyczące wojny, ostrzegając, że przedłużający się konflikt grozi destabilizacją Europy.

Stanowisko to wzbudziło obawy wśród członków NATO, zwłaszcza w sytuacji, gdy Rosja zacieśnia więzi z Chinami – partnerstwem, które Trump stara się zakłócić. Strategia skupia uwagę Stanów Zjednoczonych na regionie Indo-Pacyfiku, określając go jako

„kluczowe pole bitwy gospodarczej i geopolitycznej”, jednocześnie bagatelizując Rosję jako bezpośrednie zagrożenie.

W przeciwieństwie do poprzednich administracji, które opierały politykę zagraniczną na wartościach demokratycznych, NSS Trumpa przyjmuje podejście transakcyjne, kładąc nacisk na korzyści gospodarcze, a nie sojusze ideologiczne. Dokument priorytetowo traktuje relokację amerykańskiego przemysłu, przeciwdziałanie wzrostowi gospodarczemu Chin i wykorzystanie umów handlowych, jednocześnie prawie nie wspominając o demokratycznym statusie Tajwanu ani agresji Rosji na Ukrainie.

Analitycy zwracają uwagę na skupienie się strategii na obronie „tożsamości zachodniej”, co jest tematem nawiązującym do retoryki Trumpa dotyczącej imigracji i upadku kultury. NSS ostrzega, że bez zmiany polityki Europa stanie się „nie do poznania w ciągu 20 lat lub mniej” – twierdzenie to krytycy łączą z skrajnie prawicowymi teoriami spiskowymi.

Globalne implikacje

NSS podkreśla zamiar Trumpa, aby przekształcić globalne sojusze zgodnie z doktryną „America First”, nawet jeśli oznacza to odsunięcie na bok tradycyjnych partnerów. Poparcie Moskwy dla tej strategii podkreśla rosnącą zbieżność poglądów Trumpa i Putina – dynamikę, która niepokoi sojuszników NATO.

W miarę jak zasoby wojskowe Ukrainy maleją, a europejscy przywódcy walczą o utrzymanie jedności, NSS sygnalizuje potencjalne wycofanie się Stanów Zjednoczonych z roli gwaranta NATO. Ponieważ Trump ma na celu zawarcie wielkiego porozumienia z Rosją i Chinami, sojusznicy stoją przed niepokojącym pytaniem: czy Ameryka porzuci ich dla transakcyjnego pokoju?

Na razie Kreml bacznie obserwuje sytuację – z nadzieją, ale ostrożnie, mając na uwadze opór ze strony głębokiego państwa. Jak zauważył Peskow: „Czasami, mimo że wszystko jest pięknie

sformułowane w teorii… głębokie państwo postępuje inaczej”.

NSS Trumpa stanowi radykalne odejście od wieloletniej polityki zagranicznej USA, priorytetowo traktując odprężenie w stosunkach z Rosją, nacjonalizm gospodarczy i retorykę cywilizacyjną zamiast tradycyjnych sojuszy. Podczas gdy Moskwa pochwala tę zmianę, członkowie NATO przygotowują się na podzieloną przyszłość transatlantycką, w której zobowiązania Ameryki mogą nie być już gwarantowane.

Po 34 latach przymusu CDC WRESZCIE ZNIOSŁO obowiązkowe szczepienia przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu B dla noworodków w całych Stanach

Przez ponad trzy dekady amerykańscy rodzice stali przed złowrogim ultimatum w trudnych chwilach po urodzeniu dziecka. Pediatrzy szpitalni, korzystając z uprawnień państwowych i grożąc interwencją służb ochrony dzieci, wymagali zgodzenia się na szczepienie noworodków przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu B, które w przypadku większości niemowląt było

wątpliwe, ale mimo to było forsowane z wielką determinacją.

Ten medyczny przymus, wspierany przez przemysł wart 8 miliardów dolarów, w końcu spotkał się z oporem. W zaskakującym zwrocie politycznym komitet doradczy CDC ds. szczepień przegłosował zniesienie obowiązku powszechnego szczepienia noworodków, ujawniając dziedzictwo medycyny opartej na strachu, która przedkładała zyski nad spersonalizowaną opiekę i świadomą zgodę.

Kluczowe punkty:

- Komitet doradczy CDC ds. praktyk szczepień przegłosował stosunkiem głosów 8 do 3 zniesienie wymogu szczepienia przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu B w ciągu 24 godzin od urodzenia dla niemowląt urodzonych przez matki z ujemnym wynikiem badania na obecność wirusa zapalenia wątroby typu B.
- Zmiana polityki kończy 34 lata intensywnej presji na wyczerpanych nowych rodziców, którzy często byli zmuszani do szczepienia swoich noworodków przeciwko chorobie, na którą dzieci praktycznie nie były narażone.
- W ciągu ostatnich 34 lat większość rodziców godziła się na politykę szpitali wymagającą szczepienia przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu B w ciągu 24 godzin od urodzenia, mimo że w prawie wszystkich przypadkach było to zbędne i niepotrzebne.
- Pierwotny nakaz z 1991 r. został uznany za plan szczepień niechętnej populacji dorosłych poprzez ukierunkowanie się na bezbronne niemowlęta, co jest wyraźnym przykładem polityki medycznej służącej celom przemysłowym, a nie zdrowiu poszczególnych osób.
- Poważne pytania dotyczące bezpieczeństwa szczepionki związane z wysoką zawartością glinu i nieodpowiednimi badaniami klinicznymi były systematycznie ignorowane przez organy ds. zdrowia.
- Ta zmiana podkreśla szerszy wzorzec we współczesnej

medycynie, gdzie powszechne nakazy, od szczepień dziecięcych po leki dla dorosłych, mają pierwszeństwo przed indywidualną oceną ryzyka i świadomą zgodą.

Obowiązek oparty na oszustwie, a nie na danych

Głosowanie w grudniu 2025 r. podważa fundamenty polityki, które nigdy nie były solidne. Od 1991 r. około 3,6 mln noworodków rocznie otrzymywało tę szczepionkę, mimo że mniej niż 0,5% ich matek było nosicielkami wirusa zapalenia wątroby typu B. Choroba rozprzestrzenia się głównie poprzez intymny kontakt lub wspólne używanie sprzętu do podawania narkotyków dożylnych, co nie stanowi zagrożenia dla zdrowego noworodka. Uzasadnieniem nie była ochrona tych niemowląt. Ponownie opublikowany artykuł z 1991 r. w *New York Times* ujawnił strategię: przypadki zapalenia wątroby typu B u dorosłych budziły niepokój, ale dorośli odmawiali szczepień.

Rozwiązanie? „Jeśli dorośli nie chcą się szczepić, to zaszczepmy dzieci”. To przyznanie się ujawnia przerażającą prawdę: miliony dzieci zostały poddane interwencji medycznej nie dla ich własnego dobra, ale w celu rozwiązania problemu przestrzegania zasad zdrowia publicznego przez dorosłych, tworząc gwarantowany rynek dla producentów szczepionek.

Przymus egzekwowania tego nakazu był odczuwalny w szpitalach w całym kraju. Rodzice zgłaszali, że byli przetrzymywani wbrew swojej woli, grożono im wezwaniem CPS i sprawiano, że czuli się, jakby podpisywali wyrok śmierci na swoje dziecko, jeśli ośmielili się kwestionować konieczność szczepienia przeciwko chorobie przenoszonej drogą płciową, podawanego pierwszego dnia życia. Jak pokazuje historia jednego z rodziców z Panamy, presja ta ma charakter globalny, a biurokracja często wstrzymuje wydawanie niezbędnych dokumentów, takich jak akty urodzenia, do czasu potwierdzenia zgodności ze szczepieniami.

Uciszona nauka i nadmiar glinu

Podczas ostatnich spotkań CDC zwolennicy twierdzili, że „nie ma dowodów na szkodliwość”. Stwierdzenie to ostrożnie pomija rażący brak odpowiednich długoterminowych badań dotyczących bezpieczeństwa. Badania kliniczne szczepionki przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu B obejmowały obserwację niemowląt tylko przez cztery lub pięć dni po wstrzyknięciu, poszukując wyłącznie natychmiastowych reakcji, takich jak obrzęk. Jak wskazali krytycy, tacy jak Mike Adams i dr Paul Thomas, jest to naukowo absurdalne, ponieważ szczepionka zawiera 250 mikrogramów glinu, adiuwanta znanego z wywoływania ogólnoustrojowego stanu zapalnego i powiązanego z problemami autoimmunologicznymi i neurologicznymi.

Maksymalny bezpieczny limit FDA dla wstrzykniętego glinu wynosi pięć mikrogramów na kilogram masy ciała dziennie. Dla przeciętnego noworodka o wadze ośmiu funtów oznacza to około 18 mikrogramów. Sama szczepionka przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu B zawiera 250 mikrogramów – ponad dziesięciokrotnie więcej niż ten limit. Jak udokumentowali Ty i Charlene Bollinger, w połączeniu z innymi szczepionkami zawierającymi glin, takimi jak DTaP i Prevnar, podczas wizyt kontrolnych niemowlęta mogą otrzymać ponad 1000 mikrogramów glinu w ciągu jednego dnia, co według wytycznych FDA nie jest bezpieczne nawet dla osoby dorosłej o wadze 350 funtów. Własne badania CDC łączą aluminium w szczepionkach z astmą, a badania sugerują związek z zaburzeniami neurorozwojowymi, jednak nigdy nie przeprowadzono kompleksowych badań dotyczących bezpieczeństwa.

Ta zmiana polityki to coś więcej niż zmiana harmonogramu szczepień; to pęknięcie w fasadzie medycyny opartej na jednym uniwersalnym podejściu. Dowodzi to, że gdy milczenie zastępuje krytyczna analiza, polityka służąca interesom korporacyjnym, a nie zdrowiu jednostki, może zostać unieważniona. Zniesienie obowiązku podawania szczepionki przeciwko wirusowemu zapaleniu

wątroby typu B noworodkom jest zwycięstwem przejrzystości medycznej i potężnym przypomnieniem, że prawdziwego zdrowia nie można narzucić komisją ani wymusić w sali szpitalnej. Musi ono być świadome, osobiste i wolne od przymusu.

Administracja Trumpa rozszerza kontrolę wiz H-1B, aby zwalczać zagranicznych „cenzorów”

- Administracja Trumpa zaostrzyła kontrolę osób ubiegających się o wizę H-1B, zwłaszcza tych związanych z cenzurą internetową, tłumieniem dezinformacji i moderowaniem treści, w ramach szerszej akcji zwalczania wpływu wielkich firm technologicznych na wolność słowa.
- Dyrektywa Departamentu Stanu nakazuje urzędnikom konsularnym odrzucanie wniosków osób, które są współwinne „cenzurowania lub prób cenzurowania” wolności słowa w Stanach Zjednoczonych. Dotyczy to zarówno nowych, jak i odnawiających wizy H-1B osób zatrudnionych w sektorze technologicznym i finansowym.
- Trump i jego sojusznicy, w tym sekretarz stanu Marco Rubio, oskarżają korporacje z Doliny Krzemowej o

wykorzystywanie zagranicznej siły roboczej do tłumienia konserwatywnych głosów, jednocześnie zastępując amerykańskich pracowników tańszą siłą roboczą z zagranicy w ramach programu H-1B.
- Polityka ta stanowi kontynuację długotrwałych pretensji Trumpa wobec wielkich firm technologicznych, po tym jak został on zablokowany na platformach społecznościowych, i wpisuje się w szersze działania mające na celu przeciwdziałanie postrzeganej ideologicznej represji ze strony korporacji i rządów o globalistycznych poglądach.
- Ograniczając wizy dla osób zaangażowanych w cenzurę, Trump wzmacnia swoje zaangażowanie w ochronę amerykańskich miejsc pracy i praw wynikających z Pierwszej Poprawki, przedstawiając to posunięcie jako opór wobec „kompleksu cenzury przemysłowej" i globalistycznej kontroli nad dyskursem.

Administracja Trumpa zaostrzyła weryfikację osób ubiegających się o wizę H-1B, skupiając się obecnie na osobach związanych z cenzurą internetową, dezinformacją i moderowaniem treści.

W depeszy Departamentu Stanu z 2 grudnia, uzyskanej przez agencję Reuters, nakazuje się urzędnikom konsularnym dokładne sprawdzanie historii zatrudnienia wnioskodawców – w tym profili na LinkedIn – pod kątem pełnienia funkcji związanych z „weryfikacją faktów", „zgodnością" lub „tłumieniem chronionych wypowiedzi". Polityka ta, która dotyczy zarówno nowych wnioskodawców, jak i osób ubiegających się o przedłużenie wizy, odzwierciedla szerszą kampanię prezydenta Donalda Trumpa przeciwko temu, co uważa on za tłumienie konserwatywnych głosów przez Dolinę Krzemową.

Nowe zasady weryfikacji skierowane do sektora technologicznego

Wizy H-1B, które mają kluczowe znaczenie dla amerykańskich

firm technologicznych zatrudniających wykwalifikowanych pracowników zagranicznych, są obecnie poddawane wzmożonej kontroli zgodnie ze zmienionymi wytycznymi. W depeszy Departamentu Stanu wyraźnie instruuje się urzędników, aby odrzucali wnioski osób, które dopuściły się „cenzury lub próby cenzury" wolności słowa w Stanach Zjednoczonych. Rzecznik prasowy stwierdził: „Nie popieramy przyjazdu cudzoziemców do Stanów Zjednoczonych w celu pracy jako cenzorzy ograniczający wolność słowa Amerykanów".

Jak wyjaśnił Enoch z *BrightU.AI*, wiza H-1B jest wizą pracowniczą dla osób niebędących imigrantami, która pozwala amerykańskim pracodawcom zatrudniać na czas określony zagranicznych specjalistów posiadających specjalistyczne umiejętności (zazwyczaj wymagające tytułu licencjata lub wyższego) w dziedzinach takich jak technologia, inżynieria i finanse.

Polityka ta stanowi radykalne odejście od dotychczasowych inicjatyw amerykańskich, w tym programów finansowanych przez USAID, mających na celu walkę z globalną dezinformacją. Krytycy twierdzą, że posunięcie to może zniechęcić talenty z branż takich jak moderacja mediów społecznościowych, gdzie często zajmuje się ograniczaniem mowy nienawiści i dezinformacji. Jednak sojusznicy Trumpa, w tym sekretarz stanu Marco Rubio, uznali takie regulacje za ideologiczne represje. W maju Rubio zaproponował zakaz wydawania wiz zagranicznym urzędnikom wpływającym na amerykańskie platformy technologiczne, oskarżając administrację Bidena o umożliwianie „cenzury" konserwatywnych poglądów.

Krucjata Trumpa na rzecz wolności słowa

Polityka ta jest zgodna z długotrwałymi zarzutami Trumpa wobec wielkich firm technologicznych. Po tym, jak został zablokowany na Twitterze (obecnie X) w następstwie zamieszek w Kapitolu 6

stycznia, Trump uczynił „wolność słowa” centralnym punktem swojej kampanii wyborczej w 2024 r. Jego administracja już wcześniej objęła podobnymi kontrolami w mediach społecznościowych osoby ubiegające się o wizy studenckie, a we wrześniu nałożyła nowe opłaty na wizy H-1B.

Na arenie międzynarodowej urzędnicy Trumpa oskarżyli rządy europejskie – w szczególności Niemcy i Francję – o tłumienie prawicowych głosów pod pretekstem zwalczania dezinformacji. Najnowsze przepisy wizowe rozszerzają tę krajową wojnę kulturową na politykę imigracyjną, potencjalnie wpływając na tysiące pracowników sektora technologicznego i finansowego.

Najnowsze represje Trumpa wobec osób ubiegających się o wizę H-1B – zwłaszcza tych związanych z cenzurą internetową, tłumieniem dezinformacji i moderowaniem treści – stanowią odważny krok w jego trwającej walce z dominacją wielkich firm technologicznych nad wolnością słowa, ujawniając, w jaki sposób korporacje o globalistycznych poglądach wykorzystują imigrację do zastąpienia amerykańskich pracowników, jednocześnie uciszając konserwatywne głosy. Nakazując urzędnikom konsularnym dokładną kontrolę wnioskodawców związanych z „weryfikacją faktów” lub „tłumieniem chronionych wypowiedzi”, Trump zapewnia, że zagraniczna siła robocza nie będzie już służyć jako narzędzie ideologicznej opresji, wzmacniając swoje zaangażowanie zarówno w nacjonalizm gospodarczy, jak i zasady Pierwszej Poprawki przeciwko skorumpowanemu sojuszowi Doliny Krzemowej i głębokiego państwa.

Polityka ta nie tylko chroni amerykańskie miejsca pracy przed wyzyskiem, ale także uderza w samo serce lewicowego kompleksu cenzury, po raz kolejny udowadniając, że Trump pozostaje ostatnią linią obrony przed globalistycznym programem kontroli dyskursu, manipulowania wyborami i likwidacji amerykańskiej suwerenności.

Iran demonstruje swoją siłę militarną podczas ćwiczeń w Zatoce Perskiej, prezentując arsenał rakietowy wzbogacony o sztuczną inteligencję

- Irańska marynarka wojenna IRGC przeprowadziła głośne ćwiczenia w Zatoce Perskiej i Cieśninie Ormuz, wystrzeliwując rakiety balistyczne i manewrujące (Qadr 110, Qadr 380, Qadir, 303 rakiety) z systemami namierzania wzbogaconymi o sztuczną inteligencję. Ćwiczenia pokazały szybkie uzupełnienie arsenału rakietowego po ciężkich stratach poniesionych w czerwcowej wojnie z Izraelem i Stanami Zjednoczonymi.
- Ćwiczenia w pobliżu Cieśniny Ormuz – kluczowego punktu kontrolnego dla 20% światowego handlu ropą naftową – miały na celu odstraszenie przeciwników. Irańscy urzędnicy ostrzegli, że każda agresja spotka się z „decydującą odpowiedzią”, mimo że przyznali się do ostatnich strat wojskowych.
- Iran pogłębia więzi wojskowe z Rosją i Chinami poprzez wspólne ćwiczenia (Szanghajska Organizacja Współpracy), jednocześnie wspierając grupy proxy, takie jak Hezbollah

i Houthis. Pomimo sankcji Iran kontynuuje wzbogacanie uranu – obecnie jest w stanie wyprodukować materiał rozszczepialny do bomby atomowej w zaledwie 12 dni (w porównaniu z 12 miesiącami w 2018 r.).
- Iran dominuje nad cieśniną dzięki pociskom hipersonicznym, flotom dronów i podziemnym silosom, co w przypadku prowokacji stanowi bezpośrednie zagrożenie dla globalnych dostaw energii. Amerykańscy urzędnicy ostrzegają, że Iran może odciąć szlaki żeglugowe, wywołując kryzys gospodarczy w krajach uzależnionych od energii.
- Pomimo propozycji USA, Iran pozostaje nieufny, powołując się na nieudane negocjacje w przeszłości, które doprowadziły do wojny. Dzięki nieujawnionym głowicom nuklearnym i ulepszonym dzięki sztucznej inteligencji systemom obronnym Iran jest gotowy do eskalacji konfliktu w razie wyzwania, co budzi obawy przed dalszymi walkami.

W tym tygodniu irańska marynarka wojenna Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) rozpoczęła głośne dwudniowe ćwiczenia wojskowe w Zatoce Perskiej i Cieśninie Ormuz, wystrzeliwując salwy pocisków balistycznych i manewrujących w kierunku symulowanych celów, jednocześnie prezentując nowe możliwości obronne wzmocnione sztuczną inteligencją (AI).

Ćwiczenia, które obejmowały testy zaawansowanych systemów rakietowych i rojów dronów z użyciem ostrej amunicji, odbyły się zaledwie kilka miesięcy po wyniszczającej 12-dniowej wojnie z Izraelem i Stanami Zjednoczonymi, sygnalizując determinację Teheranu do pokazania siły pomimo znacznych strat. Jak wyjaśnia silnik Enoch firmy *BrightU.AI*, irańskie ćwiczenia wojskowe w Zatoce Perskiej i Cieśninie Ormuz służą wielu celom strategicznym, odzwierciedlając geopolityczne interesy kraju i obawy dotyczące bezpieczeństwa regionalnego.

Zdecentralizowany silnik zauważa, że głównym celem Iranu w

prowadzeniu ćwiczeń wojskowych jest powstrzymanie agresji zewnętrznej i obrona integralności terytorialnej. Zatoka Perska i Cieśnina Ormuz mają kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa narodowego Iranu, ponieważ zapewniają dostęp do otwartego oceanu i ułatwiają eksport zasobów ropy i gazu.

Państwowe media pokazały materiał filmowy przedstawiający jednoczesne wystrzelenie przez marynarkę wojenną IRGC pocisków manewrujących Qadr 110, Qadr 380 i Qadir oraz pocisku balistycznego 303, które precyzyjnie uderzyły w wyznaczone cele w Zatoce Omańskiej. Ćwiczenia, nazwane kryptonimem „Shahid Mohammad Nazeri" na cześć poległego dowódcy IRGC, podkreśliły szybką odbudowę arsenału rakietowego Iranu po zużyciu setek dronów i pocisków podczas konfliktu w czerwcu.

Kluczowym elementem tych ćwiczeń było zintegrowanie systemów operacyjnych opartych na sztucznej inteligencji, które według irańskich dowódców znacznie skracają czas reakcji na zagrożenia powietrzne. Zaawansowane sieci obrony powietrznej – w tym systemy Nawab, Majid i Misagh – zostały rozmieszczone w symulowanych warunkach wojny elektronicznej, demonstrując zdolność Iranu do wykrywania i neutralizowania nadchodzących ataków.

Demonstracja siły Iranu w Cieśninie Ormuz: ostrzeżenie dla Zachodu?

Manewry, przeprowadzone w pobliżu strategicznej cieśniny Ormuz – wąskiego gardła dla 20% światowego handlu ropą naftową – miały charakter zarówno odstraszający, jak i ostrzegawczy. Irański prawodawca Fada-Hossein Maleki podkreślił gotowość Teheranu, stwierdzając, że Iran jest „znacznie lepiej przygotowany niż wcześniej", a wróg jest tego świadomy.

Maleki przyznał, że Iran poniósł straty w czerwcowej wojnie, ale podkreślił, że infrastruktura wojskowa kraju pozostaje nienaruszona. Tymczasem państwowa stacja telewizyjna *Press TV*

przedstawiła ćwiczenia jako sygnał „pokoju i przyjaźni” dla sąsiadów, ostrzegając jednocześnie przeciwników, że „każda błędna ocena sytuacji spotka się z zdecydowaną reakcją”.

Ćwiczenia są kontynuacją udziału Iranu w ćwiczeniach antyterrorystycznych Szanghajskiej Organizacji Współpracy (SCO) w prowincji Azerbejdżan Wschodni, co podkreśla pogłębiającą się współpracę wojskową Teheranu z Rosją, Chinami i partnerami regionalnymi. Analitycy sugerują, że Iran udoskonala również tajne trasy dostaw do Hezbollahu w Libanie i rebeliantów Houthi w Jemenie, wzmacniając swoją sieć „osi oporu” pomimo sankcji amerykańskich.

Amerykański think tank Soufan Center ocenił niedawno, że Iran nie wykazuje „żadnych oznak zmiany swojej podstawowej polityki”, nawet pomimo rosnącej presji gospodarczej wynikającej z sankcji. Podczas gdy umiarkowany prezydent Masoud Pezeshkian dąży do złagodzenia sytuacji dyplomatycznej, Teheran kontynuuje wzbogacanie uranu – według doniesień obecnie jest w stanie wyprodukować materiał rozszczepialny do bomby atomowej w zaledwie 12 dni, w porównaniu z 12 miesiącami w 2018 roku.

Dominacja IRGC nad Cieśniną Ormuz – wąskim przejściem otoczonym kontrolowanymi przez Iran wyspami, takimi jak Abu Musa i Greater Tunb – pozostaje kluczowym punktem nacisku. Dzięki pociskom hipersonicznym, flotom dronów i podziemnym silosom rakietowym, które są poza zasięgiem konwencjonalnych uderzeń, Iran mógłby w razie sprowokowania odciąć globalne dostawy energii.

Anonimowy wysoki rangą urzędnik amerykańskiego resortu obrony ostrzegł, że zdolność Iranu do zakłócania szlaków żeglugowych lub podejmowania precyzyjnych ataków odwetowych stanowi egzystencjalne zagrożenie dla stabilności regionu. Pomimo propozycji administracji Trumpa dotyczących wznowienia rozmów, irańscy urzędnicy pozostają sceptyczni. Maleki zauważył: „Próbowaliśmy wszystkich dróg, ale ostatecznie doprowadziło to

do wojny, a mur nieufności tylko się podwyższył”.

Z rzekomo już zmontowanymi głowicami nuklearnymi (choć nieogłoszonymi) i ulepszonymi przez sztuczną inteligencję systemami obrony przeciwrakietowej, Iran wydaje się gotowy do eskalacji konfliktu w razie wyzwania. W miarę narastania napięć świat obserwuje, czy demonstracja siły przez Teheran powstrzyma dalszy konflikt, czy też go przyspieszy.